

Dziennik **Kraj** wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.  
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

**Przedpłata wynosi:**

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłata przysyła się Administracji dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłaty. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzbuchowski. — W Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Handel P. Młodnera. — W Przemyśle: Księgarnia braci Jeleniów. Agencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia Józefa Czecha. — W Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Handel P. Młodnera. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelk, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, agent wiedeński, Praterstrasse Nr. 26. — W Berlinie: Monachjum, Zürich, 1st. Gallen, Rudolf Mosse München, Windenmacherstrasse, 3. — W Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztargardzie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: Księgarnia Władysława Mickiewicza, Librairie de Luxembourg rue de Luxembourg 16.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonowa 1. 115  
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweiser, ulica Grodzka.  
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się tylko w terminie 8 dni. Niekopi-  
sma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczono i będą

**Cena ogłoszeń (inzeratów)**

za pierwszą drobny druk lub jego miejsce: 8 centów  
Każde następnego umieszczenie: 5 „  
Stempel od każdorazowego umieszczenia: 30 „  
Ogłoszenia przyjmują Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżej  
wymienione agencje.

**Ogłoszenie przedpłaty.**

na drugi kwartał roku 1870.

Upraszamy szanownych prenumeratorów naszych, którzy od 1 kwietnia prenumeratę swą odnowić mają, iżby raczyli oszczędzić nam nawału pracy przy końcu kwartału i zawczasu prenumeratę nadsyłać **według cen u góry w każdym numerze podanych.** Razem z prenumeratą na IIgi kwartał przesyłać można pieniądze na następujące dzieła, które prenumeratom naszym po niższych cenach sprzedajemy:

**Sto diabłów** 2złr. 50c.

powieść J. I. Kraszewskiego.

**Tajny fundusz** 2złr.

powieść J. Zacharysiwicza.

**Rodzina Orskich** 2złr.

powieść Włodłoga Skitły.

**Walka stronnictw** 50c.

komedia Stożka.

**Sobory** 20c.

przez W. B. K.

Najtańszym sposobem przesyłki pieniędzy są **przekazy pocztowe.**

**Kraków 23 marca.**

Monarcha-parweniusz Napoleon III. może co do mądrości stanu służyć za wzór monarchom europejskim, którym na pozór ta mądrość stanu dostaje się w dziedzicznym udziale po wiekowych swych dynastach.

Po latach chwały, w których Napoleon III. widział naród swój na pola walki od zwycięstwa do zwycięstwa, w których umiał być półbogiem swego narodu, nastąpił jak to zwykle w ludzkich rzeczach się dzieje, lata błędów politycznych, lata klęsk i niepowodzeń. Naród, który go ubóstwiał, zwykłą koleją rzeczy zaczął się burzyć przeciwko niemu; stronnictwa radykalne nurtują tron jego. Ile razy podobne okoliczności w nowszych czasach zachodziły za panowania monarchów, których umysł kępowała zgubna tradycja dynastyczna; zawsze bezbronni wobec wewnętrznych niezadowolonych monarchowie tracili równowagę i nie potrafili utrzymać o dziedzicznego berła.

Jakież inaczej postępuje dziś w takich okolicznościach Napoleon III. Widząc błędną gwiazdę swoją, widząc, że urok zwycięzcy minął, że sława zewnętrzna, ani świeżymi laurami nie może upoić narodu, widząc wzrastające

coraz pragnienie wolności i swobody wewnętrznej; Napoleon III. nie staje u parcie przy zdobytych swych prawach i przywilejach monarchycznych, ani broni ustroju państwowego, który się przeżył i stracił żywotne soki. Napoleon III. ustępuje i znów ustępuje i ciągle nowe narodowi czyni ustępstwa. Od roku niemal sypie on jak z rogu obfitości coraz nowe prawa, wolności i swobody ofiarując je narodowi; od roku niemal rzeka on się coraz to więcej praw i przywilejów, które otrzymał od narodu w chwili szaleń i uniesienia.

Trzeba zresztą przyznać Napoleonowi, że trafnie umie obierać chwile, w których występuje z nowymi ustępstwami i z inicjatywą nowych reform konstytucyjnych. Najzaburzenia i manifestacje wyborcze w czerwcu przeszłego roku odpowiedział on mesażem lipcowym. Na groźne ruchy stronnictwa radykalnego, spowodowane zamknięciem krótkiej sesji werfickiej i wyborami uzupełniającymi, odpowiedział cesarz sierpniowym projektem senatusconsultum.

Dziś fatalny przypadek i gorąca krew jednego napoleończy sprowadziły krytyczną znowu chwilę dla cesarstwa. W mieście Tours odbywa się proces o morderstwo Noira przeciw księciu Piotrowi Napoleonowi. Paryż z gorączkowym niepokojem śledzi przebieg tej sprawy — każde słowo wyrzeczone przed krótkimi sądownymi w Tours, biegnąc po drucie telegraficznym do Paryża elektryczną iskrą wpada w gorące i niespokojne umysły ludności Paryża. Tam książę mówi, że zawsze zwykły nosić przy sobie rewolwer — a Foville mu na to: „że nie sądzić, że idzie do mordercy“. Katwo sobie wyobrazić, jakie wzburzenie wywołują w Paryżu te sceny sądowe w Tours.

Otóż tę chwilę obrał Napoleon III., aby nowym ustępstwem, zapowiedzią nowej reformy konstytucyjnej odwrócić nieco niespokojne umysły Paryżan od gorszącego widoku w Tours i pałace ich jeszcze pragnienie wolności zapokoje znowu jedną dozą konstytucyjnego liberalizmu. Nie da się zaprzeczyć, że pismo cesarskie, zamieszczone w *Journal officiel*, o którym wczoraj doniósł nam telegram pod względem rozwoju konstytucyjnego zapowiada znowu nową erę we Francji. Według obszerniejszych telegramów, zamieszczonych w dzisiejszych dziennikach wiedeńskich, pismo to brzmi jak następuje: „Wśród okoliczności dzisiejszych uważam, że jest na czasie przyjąć wszystkie reformy, których wymaga konstytucyjny rząd cesarstwa, abym tym sposobem po-

łożyć kres przesadnym żądaniom zmian, które zapanowały w niektórych umysłach i niepokoją opinię publiczną.

„Między reformami na pierwszym miejscu kładę te, które się dotyczą konstytucji i prerogatyw senatu. Konstytucja z r. 1852 miała przedewszystkiem zapewnić rządowi środki przywrócenia powagi i porządku. Konstytucja ta jednak musiała pozostać prowizoryczną tak długo, dopóki stan kraju nie pozwolił ugruntować wolności publicznej na podstawach stałych. Dziś, kiedy stopniowe zmiany doprowadziły do utworzenia rządu konstytucyjnego, zgodnego z podstawami plebiscytu, ważną jest rzeczą sprowadzić napowrót do zakresu ustawodawstwa wszystko to, co z natury rzeczy do zakresu tego należy — nadać ostatnim reformom charakter stanowczy; postawić konstytucję ponad wszelkie kontrwersje i pozwolić senatowi na korporację, która tyle ma w sobie mądrości, aby nowemu rządowi uczynić dostateczną pewność.

„Proszę więc Pana, abym mi w porozumieniu z innymi kolegami przedłożył projekt *senatusconsultum*, któryby w sposób niezmienny ustanowił fundamentalne zasady plebiscytu z r. 1852, władzę ustawodawczą rozdzielił między dwie izby i przywrócił narodowi tę część władzy konstytucyjnej, którą tenże na mnie przeniósł.

Pismo to cesarskie w dzisiejszej chwili ma wielkie znaczenie; zagaja ono nowy okres konstytucyjnego rozwoju Francji. Czy jednak projektowany przez cesarza senatusconsultum i zamierzona zmiana konstytucji położą koniec temu rozwojowi, czy ugruntuje wolności publiczne na stałych podstawach, tak jak sobie tego cesarz życzy — to inne pytanie. Dla życia każdego narodu wieczny rozwój, wieczny postęp jest koniecznym warunkiem; zamknięcie tego rozwoju, położenie mu kresu jest niemożliwością. Tego żadne senatusconsultum nie zrobi, bo tego chyba upadek narodu i śmierć jego dokonają mogła.

W każdym razie jednak najnowszy krok Napoleona III świadczy o wielkim rozumie politycznym.

Trzecie walne posiedzenie Koła politycznego w Krakowie nastąpiło kilka charakterystycznych momentów, nad którymi zastanowił się należy.

Najpierw stwierdzenie (na interpelację Wł. hr. Koziembkiego), że delegacja galicyjska w Wiedniu na doręczone jej pismo Koła w sprawie memoriałów ministerjalnych, wcale nie odpowiada. Jest to fakt zaprawdę smutny. Nie idzie tu o lekceważenie towarzystwa politycznego w jedną ze stolic kraju (jakkolwiek i ta okoliczność o politycznym takcie i liberalizmie delegacji nie świadczy), ale idzie tu o kwestję zasadniczą, idzie o to, czy godzi się i czy potrzeba, ażeby delegaci nasi utrzymywali czucie z krajem, utrzymywali porozumienie z swoimi wyborcami i w ogóle

z ludnością kraju. Bezasadnym byłoby tu wybieg, że wyborcy delegatów jest tylko sejm — bo jakkolwiek delegacja jako całość nie jest delegacją Galicji, ale delegacją sejmów galicyjskich, to jednak przez to jeszcze każdy delegat nie przestaje mieć wobec ludności charakteru posła; a jako taki winien jest zdawać jej sprawę z czynności swoich, a co najmniej objaśnić ją, jeżeli ona objaśnienia wymaga. Koło polityczne żądało objaśnienia w kwestji rezolucji i zaprzeczenia rzuczonego na delegację w memoriale podejrzeniu.

W zeszłym roku, gdy sprawy nasze w Wiedniu upadały, powstało w kraju gwałtowne oburzenie, dzienniki obyspywały delegację zarzutami, zgromadzenia ludowe i zgromadzenia wyborców orękały potępienie dla delegacji. Skłoniło to pp. delegatów, że nie przed sejmem ale przed zwykłym narodem przez siebie zgromadzeni stawali i zdawali sprawę. Dopelnili swego obowiązku i stwierdzili sami, że ludność ma prawo pociągać ich do odpowiedzialności. Bo jeżeli ludność posłowi odmówi zaufania, zmusi go do złożenia mandatu — to wtedy i sejm na delegata nie będzie go mógł wybrać.

W tym roku inaczej się rzeczy ułożyły. Zmieniony skład delegacji, korzystniejsza sytuacja, obfite środki działania dawały zrazu nadzieję pomyślniejszego obrotu rzeczy. Ludność oczekiwała cierpliwie, dzienniki zachowywały mimo widocznych i coraz większych błędów delegacji, wielkie umiarkowanie, a jedyny bezpośredni objaw opinii publicznej, Koło polityczne z piśmem swoim udało się wprost do delegacji. — Delegacja odpowiedziała milczeniem. Jakież mogły być powody do tego? Czy delegacja uważa się za jedną skarbnicę wszelkiej politycznej mądrości? czy uważa się za nieodpowiedzialną władzę? Ależ choćby zachowanie się delegacji było według niej jak najlepszym, to przecież jeżeli ludność jest mu przeciwna, jest z niego niezadowolona, to delegacja nie ma ziemi pod nogami, nie ma prawa odwoływać się na kraj, nie może występować jako rzecznik jego, bo jej kraj zaprzeczy. Nieodpowiedzialność zaś władza w konstytucyjnych państwach jest tylko korona, więc delegacja przeciw atrybucji korony wobec kraju przywłaszczać sobie nie może.

Czyli delegacja chce prowokować w kraju namiętą, zeszlaczoną przeciw sobie agitację? Czyli tylko wtedy pojmuje swoje stanowisko wobec kraju, jeżeli jest do tego przymuszona? Nie przypuszczamy tego, bo agitacja taka, jakkolwiek w danym razie konieczna, jest zawsze smutnym świadectwem dla naszych stosunków, a z drugiej strony nie zdaje nam się, żeby delegacja doborowo chciała się narażać na zbyt szczegółowe trutawanie jej polityki.

Podnieśliśmy tę sprawę, bo zachaca ona o bezład, jaki u nas w ogóle w poglądach panuje, o pomieszanie stosunków i granic kompetencji. Będziemy mówić o tym jeszcze w dalszym rozpatrywaniu ostatniego posiedzenia Koła politycznego.

otworzyło, a przynosząc sobie samemu ulgę, z wszelkiego gnębiącego żalu przed nią się spowiadało; Jedrzejowa zaś nigdy przed nikim z niczym się nie wygadała.

W całym Lwowie nazywano Anielę pustelniką z przedmieścia.

Wychowanie synka zajmowało samotnicę naszą wszystkich wolny czas. W pamiętniku zostały spisane zasady, według których wychowaniem jego pokierować postanowiła. Chłopiec rościł zdrowo i rozwijał się umysłowo bardzo prędko.

Miłość ta jej macierzyńska dla Kazia niemal z dniem każdym wzrastała się jeszcze. Wpatrując się w swoje dziecko, nierzad z trudnością tylko — jak pisze — wstrzymywała na wpolotwartych ustach wykrzyk: Jakis ty piękny, mój Kaziu! Nieraz, gdy już Kazio spał, siedziała całami godzinami przy jego łóżeczku. — Z rozczuleniem wpatrywała się w jego rysy, w białe jego czoło. Przypominała sobie przymęt każde słowo jego, które ją zastanowiło lub ucieszyło, i radośnie marzyła o szczęśliwej przyszłości, jaką sobie dla niego roiła, i o ojcu, którego rysami przypominał.

Aniela — zazwyczaj posepna, smutna i małomówna — dawała się przecie czasem porwać serdecznej wesołości ukochanego synka i jego zabawom z innymi dziećmi. W takich razach własna jej młodość zdawała się odzywać skrzywdzone swe prawa. Wtedy rumieniec objawienia i wesołości wykwitał jako rzadki kwiat na bładem jej licu i szczerzy uśmiech jako rzadki gość na ustach jej się pojawiał. Lecz wtedy wykrzyk, głośny śmiech lub ruch jakis Kazia tak żywo przypominał jej zwykłe Henryka, że smutna myśl o nim nagle ją ogarniała. Cichaczem od dzieci się oddalając, szła zazwyczaj zdala od ich wesołości, wolny bieg dać łzom, które cisnęły się jej do oczu.

Patrz Henryku, pisała wtedy, chociaż zostałaś bez majątku, mam wszystko, czego dla mnie i Kazia potrzeba. Gdybyś pozostał, praca nasza byłaby miłszą i wytarczyłaby nam. Mógłbyś z czasem ui-

**Wiadomości polityczne i korespondencje.**

**Warszawa.** Urzędowy dziennik zamieszcza następujące przepisy z okólnika okręgu naukowego warszawskiego: Opłata wpisowa na uniwersytecie rosyjskim w Warszawie, wnoszona z góry półrocznie, wynosi 50 rubli. Obowiązuje to zarówno zwyczajnych jak i wolnych słuchaczy. Dla uwolnienia konieczne jest przedewszystkiem wykazanie się z postępów w języku i literaturze rosyjskiej. Farmaceuci placą 20 rubli. Z rozporządzenia kuratora okręgu, magister nauk przyrodniczych byłej szkoły głównej warszawskiej, Alfred Fuks, mianowany został laborantem przy katedrze chemii technicznej i agronomicznej; z wyboru rady cesarsko-warszawskiego uniwersytetu, zatwierdzeni zostali w obowiązkach sędziów sądu uniwersyteckiego: p. o. profesora zwyczajnego Holewiński, profesor zwyczajny, rzeczywisty radca stanu Kowalewski i p. o. profesora zwyczajnego asesora kolejałny Wejnberg; w charakterze zastępcy sądu uniwersyteckiego: p. o. profesorów zwyczajnych: rzeczywisty radca stanu Papiński i Kasznica p. o. profesora nadzwyczajnego radca stanu Chwalibóg.

**Z Litwy.** [Nę d z a] w niektórych okolicach Litwy, a mianowicie na Żmudzi niezmienię dotkliwa była i tej zimy jak przeszłego roku. Największą niedolę znosi proletariat żydowski w miastach, którego położenie prawdziwie jest rozpaczliwym pomimo nadpływających zapomóg z zagranicy. Rząd nie daje innego środka ratunku jak przesiedlenia do Besarabji. Wydano też ku temu celowi rozporządzenia ułatwiającej jak najliczniejszą emigrację. Z Kowna wyszły już 2 oddziały do pomienionych prowincji, a skoro tylko pora pozwoli, wyjdą za nimi następne.

[Zaokrąglenie Litwy] za pomocą wcielenia północnej części Polski ma już stanowczo nastąpić. Według zaprojektowanego planu, spory kawał Królestwa będzie przyłączonym do Litwy i poddanym nadal wspaniałemu z nią rządowi.

[Kilkunastu księży] w deccji wileńskiej, którzy odmówili swojego podpisu na adresach wiernopoddanych prowokowanych przez apostata Żylińskiego — zostało uwieczonych i zapewne będą deportowani.

**Z Prus zachodnich.** Wspomniana przez naszego korespondenta z Poznańskiego odezwa brzmi jak następuje:

„Nigdy Polki tam, gdzie chodziło o dobro narodu, nie pozostawały bezczynne, zawsze towarzyszyły swym ojcom, braciom i mężom w usiłowaniu i trudach podjętych około sprawy ojczyzny.

Nie godzi się i dziś kobiecie Polce stać na uboczu w onej wielkiej pracy, którą siły narodowości naszej tylu kłękami rozstrojone mają się pokrzepić i wzmóc ku dobru całej ludzkości.

Mężowie, bracia i ojcowie nasi pracują w towarzystwach i zjazdach różnego rodzaju około dobra kraju; by zaś i przyszłe pokolenia pozyskać dla oświaty i cywilizacji, związali się w towarzystwa naukowej pomocy, które ubogiej młodzieży ścieżki z długów, mógłbyś żyć spokojnie i synem naszym się cieszyć. I Kazio miałby jeszcze kogoś oprócz mnie przy sobie. Gdyby mnie utracił, co by się z biednym sierotą bez ojca, bez matki stało? To spokojne życie przerwało się jednak, jak gdyby na udowodnienie, że są ludzie, którym nie wolno do szczęścia się przyzwyczajać. Zapanaowała we Lwowie epidemia na dzieci — Kazio zachorował. Aniela przez cały czas choroby dziwny jakiś zachowała spokój. Przez cały czas choroby nie wymówiła ani jednego słowa, głosnego słowa. Sama strasznie blada, młodziawa, nieruchomo siedziała obok chorego dziecka z wzrokiem nieruchomo utkwionym w jego rysach, dziwnie niepowinnym i mglistym. Okropny cios, który przewidywała, oszołomił jej zmysły.

Przez kilka dni i nocy nie zmrzywała oczu ani na chwilę i wyglądała jakby śniła bez snu, jakby śniła na jawie. Siedziała przy dziecku, pielegnowała go, śledziła każdy ruch jego, widziała szybko, mordercze postępy choroby, widziała Kazia dogorywającego — i to wszystko w głowie jej pomieścić się nie mogło. Podobnie, jak podczas snu straszne, ciężkie, pełne trwogi westchnienia wyrwały się od czasu do czasu z jej pierś. Dopiero gdy Kazio już nie było, gdy przy próżnym już łóżeczku jego stanęła, dopiero w tej chwili okropna rzeczywistość nagle ją uderzyła i ocuciła.

Odrzuć rozwinięto się w umyśle biednej matki. Płacz, przerażające, kurczowe łkanie, długo wstrząsały całym jej organizmem.

Po niejakiem czasie uspokoiła się, ale mówiła już do Jedrzejowej, że wraz z śmiercią syna i w niej skrzepił się serce i dusza. Równocześnie miała poczucie niezmiernego fizycznego wycieńczenia. Sądziła, że o tak słabem ciele, złamanym sercu długo żyć nie może i nie będzie — i długo też żyć tak już nie chciała. „Cóż mi po podobnym życiu bezdusznem, bezmyślnem, bez celu, jakie się teraz przedemną rozwiera — pisała jeszcze

męskiej czynią przystępną naukę i wszelkie umiejętności.

Dzisiaj nadeszła pora, aby dobrodziejstwa nauki i wiedzy uczynić także jak najprzystępniejszymi niewieście, o ile jej tego dozwala obowiązki przyrodzone, jakie przeznaczono jej spełnić przy domowym ognisku, na łonie rodziny.

Zona czy matka — jest kobietą zarazem gospodynią domu, tak na wsi jak w mieście, przewodniczką całej gałęzi gospodarstwa, która w czasie obecnym wynalazków i postępu wymaga, podobnie jak gałęzie gospodarstwa męczyźnie, podobnie jak gałęzie nauki, wprawy i doświadczenia. I dla kobiet niezamężnych otwarte są różne zawody, za pomocą których mogą być użyteczne społeczeństwu, a do których potrzeba przygotowania umiejętnego i specjalnego. Do najszlachetniejszych należą nauczycielstwo, w szczególności zaś ta gałąź, która się zajmuje dziećmi najmłodszymi. Tu kobieta jest w swoim żywiole i tu zdolna oddać niezmiernie usługi narodowi.

Potrzeba założenia ochron po wsiach i miasteczkach naszych stała się dziś tem nagląszą, im więcej zagroza nam wyparcie języka ojczystego ze szkół elementarnych. Lecz aby się wzmogła liczba ochronek w kraju naszym, trzeba postarać się dla nich o kierowniczkę rzetelną i świadome rzeczy, trzeba wykształcić zdolne ku temu kobiety.

Cele powyższe, a przed innymi ostatni osiągnąć, ma być zadaniem mającego się zająć towarzystwa naukowej pomocy dla dziewcząt polskich. Niżej podpisane zawiązały się w komitet tymczasowy, aby na zasadzie uchwalonych ustaw towarzystwo wprowadzić w życie — i wyzwać wszystkich dobrej woli, mianowicie kobiety Polki, do wzięcia żywego i gorącego udziału w pracy w tym kierunku.

Nie prosimy o deklarowanie składek wysokich; owszem niechaj ofiary doroczne będą skromne ale stałe; starajmy się tylko, aby liczba członków wynagrodziła mierną wysokość składek pojedynczych.

Towarzystwo ogłosi się jako zawiązane i rozpocznie urzędowanie czynności swoją, skoro przynajmniej kilkadziesiąt członków będzie dlań zapewnionych i skoro pierwsze fundusze wpłyną znaczne. Aby nie utrudniać początkowej organizacji, komitet niżej podpisany pełnić będzie tymczasem obowiązki dyrekcji aż do pierwszego walnego zebrania towarzystwa.

Wszelkie korespondencje, spisy nazwisk i adresów przystępujących członków, jakoteż wszelkie składki przysyłać dr. Rakowicz w Toruniu który do pierwszego walnego zebrania pełnić będzie obowiązki sekretarza i głównego kasjera towarzystwa.

Rodacy i rodaczki! Nie chodzi nam o ślepe i bezmyślne naśladowanie zagranicy, daleką od nas myśl wyrwania kobiety z koła rodzinnego, z pol domowej strzechy, daleką od nas wszelką chęć popierania bezrozumnego emancypacji, ale głębokie przekonanie, że pięć niewieście ma prawo i obowiązek do nauki i pracy, że mianowicie kobieta Polka nie powinna usuwać się od usiłowań szlachetnych, podejmowanych przez mężczyznę ku rozpowszechnieniu oświaty dla dobra kraju we wszystkich warstwach i stanach narodu, życie bez celu, z dnia na dzień, bez uszlachetniających nadziei i dążeń? Nikomu już na ziemi nie jestem potrzebna.

Żyć powinniśmy, chociaż żyć nam nie miło, jeżeli tylko z życia naszego, z pracy naszej komukolwiek jakaś korzyść wyrasta, ale ją szczerzają, sobie i drugim tylko jako ciężarem byłbym musiała.

Jakis czas trudniła się jeszcze lekcjami, a że potrzeby swoje wielce ograniczyła, postanowiła udzielać lekcji ubogim dziewczętom bezpłatnie.

Popołudniu przychodziły do niej biedne dziewczęta z sąsiedztwa na bezpłatną naukę gry, a wieczorem znowu inne uczyła robotek.

W pracy, w zajęciu tem okazywała Aniela gorączkową, widocznie chorobliwą gorliwość. Podobna też praca podkopywała szybko jej życie. Z każdym dniem stała się bledszą, szczuplejszą. Stara, poczciwa Jedrzejowa, spostrzegłszy to, frasowała się bardzo i płakała.

Aniela nie chciała radzić się lekarza, mówiąc i to szczerze, że nigdzie żadnej dolegliwości nie czuje. Razu jednego Jedrzejowa sama sprowadziła jej lekarza, oświadczył on jednak, że nie spostrzegła u Anieli żadnych zatrważających symptomów i uspokoił tem Jedrzejową.

Pewnego wieczora, później niż zazwyczaj widać było światło w pokoju Anieli. Siedziała przy biurku, przeglądała, odczytywała rozmaite papiery i listy. — Jedrzejowa zastała ją z jednym z tych papierów w ręku — był to list mocno pożytki, na którym podpis „twój Henryk“ żył znowy prawie zupełnie. Trzymała papier siedząc na stołku, ale... nie żyła już.

I potwierdziła się raz jeszcze wiedza o prawdzie, że serce ludzkie tylko do pewnego stopnia może być wytrzymałe. Jeżeli ból i smutek uderzą nań za nadto silnie, wtedy, jak rwie się struna zanadto naprężona, tak pęka serce...

O Henryku nie ma do dzisiaj żadnej wiadomości.

I oto cała powieść moja.

L. Sep.

**PÓŁ PRAWDY.**

Powieść społeczna.

(Dokończenie.)

Wyjeżdżając z Krakowa, nie zabierała nic z dawnego urządzenia swego domu, nie chcąc z swęj strony niczym się przyczynić do uszczuplenia i tak już w porównaniu z całością dużych sum, szczypliwy cząstek, przypadających dołżnikom z sprzedaży owych pozostałości. Jedynie resztki małej sumki po ojcu jej pozostały, które od chwili jej zamałżeństwa leżały nieknięte w szkatułce, stanowiąc majątek teraz całej jej rodziny.

I nie dziw, że młoda kobieta z obawą poglądała w przyszłość rozwierającą się przed nią i smutkiem miała serce przepełnione.

We Lwowie gdy pierwszy raz wyszła z domu, spotkała rok dziewczęta z książkami, z robotką lub skrypturą w ręku, wychodzących z pensji.

Już wszystkie w rozmaite strony rozproszyły się miały, gdy Aniela jedną z nich, kładąc łagodnie rękę na jej ramieniu, zatrzymała. Dziewczynka z zadziwieniem w pierwszej chwili popatrzyła się na nieznajomą, ale ujęta łagodnością jej głosu i grzecznością jej słów, grzecznie również odpowiedziała na jej zapytania.

Aniela pytała się jej, w którym domu znajduje się pensja, z której ona i drugie dziewczynki właśnie wyszły.

Tutaj, — odpowiedziała mała wskazując palcem, — tutaj na drugim piętrze, wchodzi się w pierwsze drzwi na prawo. Aniela dowiadywała się dalej o nazwisko właścicielki pensji.

— Pani S. — była odpowiedź.

— A czegoż się tam uczą panienki?

— Języka polskiego, francuskiego, historii, geografii literatury i... — szczeniła.

— A muzykę? — przerwała Aniela.

— O, muzykę też, — rzekła dziewczynka. — Małe panienki biorą lekcje muzyki u panny Z., a starsze panny u pani K., ale pani K. od kilku dni już nie była

na pensji, wyjechała, — mówiła dziewczynka jednym tchem.

Promień nadziei zabłysnął Anieli. Pożegnana dziewczynka podziękowała jej, wyszła szybko na drugie piętro wskazanej kamienicy, udając się do właścicielki pensjonatu. Powiedziała jej, że dowiedziawszy się przypadkowo o tem, że poszukuje nauczycielki muzyki dla swego zakładu, przysłała ofiarować swoje usługi. Dodała Aniela, że nie mogąc wymagać, aby pani S. dowierzała zdolnościom muzycznym nieznajomej osoby, gotową jest zagrać przed nią, aby sama grę jej osądzić mogła.

I z zapytaniem: — Czy pani pozwoli? — lecz nie czekając odpowiedzi, usiadła do fortepianu i zaczęła grać.

Pani S., która na pobliskim krześle usiadła i kilka uczennic domowych, które, gdy Aniela grać zaczęła, z przyległego pokoju się poschodzili i obok pani S. usiadły, wszystkie przez cały czas, polki grała Aniela, siedziały cichutko, spokojnie, wystrzegając się każdego ruchu.

Aniela grała tak pięknie, tak wymownie i z szczególnością, delikatnością uczucia, posiadała wszystkie przymioty petrzebne, aby pozyskać ucho i serce dobrych ludzi. W tej chwili nadto pod silnym wzruszeniem, malującym się przełożonym rumieńcem na bladej jej twarzy, była czarującą pięknią. Gdy skończyła grać, pani S. zbliżyła się do niej i stanęła umowa o dawanie lekcji kilka godzin codziennie.

Wyszedszy od pani S. na ulicę, zastanowiła się dopiero Aniela nad sobą samą. Dziwiła się swojej śmiałości i w westchnieniu pomyślała, jak to konieczność dodaje odwagi.

Obawa nędy dla niej, jako matki, była okropna, gdyby pani S. odmówiła jej, lub odwiekała odpowiedź, ona pozostałaby na bruku bez jutra, a teraz, jakie lekko zrobiło się jej na sercu, gdy się pozbyła tej obawy, gdy miała dochód jakiś zapewniony. Wkrótce za pośrednictwem pani S. dostała Aniela jeszcze kilka innych lekcji popłatniejszych.

Teraz pomyślała o dogodnym dla siebie mieszkanku, gdzieby mogła pod dozorem jakiejś zacnej kobiety wychodzić z domu za lekcjami bezpiecznie pozostawić swego Kazia, i z ogródkiem, gdzieby Kazio mógł bawić się na świeżem powietrzu. W tym celu na przedmieściu najęła znane nam już mieszkanie.

Gospodarzami byli tam ludzie prości, nieokreśleni wyrobnicy, ale ludzie, u których poczciwość i wrodzona dobroć zwykłym przywarom natury nieokreślanej i umysłu nieoświeconego wystąpić nie dozwalały.

Polubili oni wkrótce młodą cichą swą lokatorkę i jej dziecko. Ona udzielała im nierzad dobrej rady w kłopotach i dobrowoltnie uczyła ich dziesiętów robotek ręcznych, czytania i pisania. Oni wywdęcali się jej szczerem przywiązaniem, o chętnie wysłuchiwaniem każdej przysługi, jaką tylko w prostocie swęj przyjąć jej w pomoc zdołali.

I tak życie dla Anieli ułożyło się lepiej i spokojniej niż oczekiwać mogła.

IX. Pustelnik z przedmieścia.

Uplętno kilka lat. W mieście nie zabierała Aniela żadnych znajomości. Ciekawość tych wszystkich, z którymi przez udzielanie lekc



zachęciło nas i dodało nam odwagi do wystąpienia publicznego z zaleceniem projektu, który niniejszym podajemy rozważnie i przyjęciu współobywateli i współobywateli naszych."

Toruń 24 lutego 1870. r.

Komitet tymczasowy:

z *Sczanieckich Antonina Kalkstein, z Domirskich H. Czarlińska, z Słaskich Zofia Domirskich, z Wolariskich Mal. Rowiecka, z Kalksteinów O. Mieczkowska, z Winnickich M. Samplawska, z Biernawskich Helena Słaska.*

**Wiedeń.** [Preliminarz budżetu na rok 1870]. Sprawozdania komisji budżetowej dotyczące preliminarza państwa na rok 1870, przedłożone zostały izbie i stanowią tam cały, znaczny objętości. Stoją tu tylko najgłośniejsze cyfry ustawy finansowej i niektóre uwagi godne ustępu z sprawozdania p. Hofpna.

Według uchwały komisji budżetowej, wynoszą wydatki państwa na rok 1870: 320,646,158 zlr., dochody 317,195,040 zlr. Wynikający ztąd niedobór pokryty zostanie długiem bieżącym (w ilości 3,451,118 zlr.) Istniejące już dodatki do podatków i w tym roku pobierane będą na na spłacenie na ten rok przypadającej części ogólnego długu państwa nastąpi jak w latach poprzednich, stosownie do ustawy z d. 24 grudnia 1867 r., emisja obligacji skonsolidowanego długu rentowego.

Dotyczący ustępu ogólnego sprawozdania, brzmi jak następuje:

"Przez cały szereg lat praktykowane bardzo dokładnie obrady budżetowe i system oszczędności zaprowadzony przez rząd tatrzejczy we wszelkich gałęziach administracji, zredukowały odnośnie gałęzi potrzeb państwa, na które przyzwolenie od rady państwa zależy, do tego stopnia, że w tym względzie dalszych, znaczniejszych zaoszczędzeń już prawie spodziewać się nie można. Przeciwnie, w wielu gałęziach administracji dotkliwie czuć się daje potrzeba obfitszego upełnienia a tylko finansowe położenie państwa nieprzekraczalną stawia tamę tak wielostronnym i uzasadnionym żądaniom.

Nauka w szkołach ludowych i w wyższych zakładach naukowych, wszystkie pomocnicze źródła kształcenia ludu, odpowiedniego wymaganiom czasu i potrzebom więcej rozwiniętego państwa, z drugiej strony wielokrotnie a tak niezbędne dzwigniki rozwoju dobrobytu materialnego, jak środki komunikacyjne, wspieranie przedsiębiorstw gospodarskich i przemysłowych, utrzymywanie rozległych stosunków handlowych z innymi państwami i t. d. wymagałyby daleko znaczniejszych sum niż te, jakie obecnie na powyższe, pod względem intelektualnym i materialnym produktywnością celu przeznaczone być mogą, bo na razie nawet tego dokazać nie można, by urzędnicy państwa otrzymywali wynagrodzenie odpowiadające usłudgom, jakie świadczą i wystarczające na pokrycie potrzeb choćby najskromniejszego utrzymania.

Wydatki państwowe w ściślejszym słowem znaczeniu, t. j. wydatki konieczne ze względu na cel państwa, wynoszą według pozycji uchwalonych przez komisję budżetową 137,394,840 zlr.

Prócz tych wydatków trzeba jeszcze policzyć na procenta i częściowo umorzenie długu państwa, po odciążeniu udziału wnoszonego przez kraje korony węgierskiej 84,788,925 zlr.

Razem więc stanowią wszystkie wydatki państwa sumę 292,181,765 zlr.

Na pokrycie tych wydatków preliminarne dochody wynoszą 193,654,647 zlr., która to suma zwiększa się przez dochody z cel w ilości 13,076,000 zlr. na 206,730,647 zlr. Z tego przedstawienia wykazuje się, że dochody państwa przewyższająby jego wydatki w tym roku o 69,335,807 zlr., którą to sumę wszelkie procenta i częściowo umorzenie długu państwa nie tylko zupełnie pochłaniają, ale nadto sprawiają jeszcze niedobór wynoszący 25,451,118 zlr. Na pokrycie tego niedoboru przeznaczone są według uchwały komisji budżetowej zgodnej z przedłożeniem rządu, następujące sumy:

a) z sprzedaży dóbr rząd. 17,000,000 zlr.  
b) z likwidacji pozostałości kasowych byłej centralnej kasy państw. 2,000,000 zlr.  
c) z pozostałości kasowych jakie się pokazały z końcem r. 1869 3,000,000 zlr., razem 22,000,000 zlr.

Właściwy więc niedobór wynosi tylko 3,451,118 zlr.

Przy porównaniu referatu komisji budżetowej z przedłożeniem rządowem pokazują się następujące różnice: Komisja budżetowa wnosi przy wydatkach redukcję w ilości 797,181 zlr., natomiast proponuje podwyższenie dochodów o 129,216 zlr., według tego niedobór oznaczony w przedłożeniu rządowem na 4,377,515 zlr., zmniejsza się według referatu komisji budżetowej o 926,397 zlr.

Według wykazów, potrzeby państwa w różnych gałęziach administracji stale się zwiększają, co zresztą jest nieodbitą koniecznością; z drugiej jednak strony różne dochody państwa także i to stopniowo coraz więcej się pomnażają. I tak preliminarzowo z podatków stałych o 1,670,138 zlr. więcej, z podatku konsumcyjnego o 1,145,882 zlr., z dochodów monopolu tytułowego o 2,100,525 zlr., z stemplów i opłat o 863,595 zlr., z myt 57,664 zlr.

Natomiast zmniejszył się dochód z monopolu soli z powodu przeszlorocznego zniżenia ceny o 1,852,810 zlr., a dochód z loterii o 171,716 zlr.

Z tego referatu i z porównania z latami poprzednimi pokazuje się, że przy sumiennym zastosowaniu systemu oszczędności i unikaniu wszelkich niepotrzebnych wydatków a zarazem przypuszczając, że dotychczasowe normalne stosunki się nie zmienią, roczny niedobór w następnych latach wynoszący będzie około 20 mil.

Trudno osądzić, ile do pokrycia tego niedoboru na przyszłość przyczyni się reforma podatków stałych, w każdym razie zdaje się, że i nadal okaże się potrzeba użycia nadzwyczajnych środków, by pokryć niedobór.

## Francja.

Paryż 17 marca (spóźnione).

□ Stempel od dzienników — pan Corcelles wyznaczony do Rzymu.

**Constitutionnel** w obronie p. Daru — Montalembert i Olivier — czterem następnym cesarzewicz — losy senatu — kandydaci akademicy — Havre. Komisja zajmująca się zniesieniem stempla od dzienników, odbyła posiedzenie 14 marca. Rozprawiano najprzód nad samą zasadą. P. Pelletan, poparty przez dwóch kolegów z lewicy pana Glais-Bizoin i Jouvencel — jakoteż przez p. Dréalte, dowodził że stanowiska politycznego, że stempel od dzienników jest niesprawiedliwym i że również że stanowiska finansowego nie da się usprawiedliwić. Jestto podatek nie mający najniejszego związku z podatkami nałożonymi na inne przemysłowości. Dwóch członków komisji z lewego centrum chciało najprzód wynaleść kompensatę dla skarbu. Pp. André i Burin mówili przeciw zniesieniu stempla.

Nuncjusz miał nareszcie otrzymać odpowiedź swego rządu na depeszę francuską z 20 lutego. Nie została ona jednak doręczoną jeszcze urzędowo rządowi francuzkiemu, ponieważ należy ją wpisać do protokołu. Reprezentantem Francji w Rzymie i na soborze będzie p. Corcelles, który już tam zostanie, gdyż p. Banneville ma otrzymać inną posadę. Corcelles, jestto ten sam, który towarzyszył papieżowi w ucieczce do Gaety i w ścisłej przyjaźni żyje z p. Daru. P. Banneville spodziewając się w Paryżu, również p. Bourré, posła francuzkiego w Konstantynopol.

Mr. Dupanloup w taką już popadł nieładną u papieża, iż Pius IX oświadczył, że nigdy nie zamianuje tego biskupa arcybiskupem, ani mu też nie da kardynalskiego palisusa.

**Constitutionnel** broni ministra spraw zagranicznych przed zarzutem, jakoby tenże chciał się mieszać w rozprawy dogmatyczne soboru; musiał on zajmować się 21 kanonami *de ecclesia*, ponieważ one rozstrząsają naukę całego porządku świata sprzeciwiającą się, mianowicie, że państwo uległoby być winno kościółowi.

O Montalembcie opowiada tenże dziennik godny uwagi fakt. Chory w wigilię dnia swięci śmierci kazał poprosić do siebie Oliviera i polecił mu gorąco i usilnie, aby się starał o krzesło w Instytucie. Oświadczył mu przytem, że on (Montalembert) wielką wagę temu przypisuje, iż może mu złożyć ten dowód swej przyjaźni, że akademja musi stanąć po stronie ministerstwa liberalnego i dla tego musi przyjąć do swego grona ministra. Potrzeba tego, dodał Montalembert, abyś pan był wybranym, ja zbierałem głosy i nieawodnie będzie miał większość. Montalembert umarł przeto jako jawny zwolennik cesarstwa liberalnego i przyjaciel Oliviera. Pogrzeb Montalemberta odbył się 16. Natłok połączony był ogromny. O godzinie 10<sup>1/2</sup> wyruszył orszak pogrzebowy. Końce całunów trzymał: Daru, Cuvillier-Fléury, Broglie, ks. Czartoryski, Dufaure i Corcelles. Pogrzeb cały był bardzo skromny, gdyż zmarły zczył sobie tego. Z kościoła odprowadzono zwłoki na cmentarz Picpus, do grobu familijnego. Między niosącymi mary widziano: Guizota, Thiersa, Oliviera, Buffeta, księcia Maubourg, księcia Ayen i wielu innych. Mowy nad grobem nie było żadnej i to także w skutek zyczenia zmarłego. Byli też i księża: Ojciec Hyacin, Ojciec Feliks i w. i. Uderzyło tylko, że nuncjusz papieżki chciał zrobić demonstrację przez swoją nieobecność na pogrzebie. Rozszadnięt od Msra Chigi postąpiła sobie redakcja *Universa* — towarzysząc zmarłemu do grobu. Pogrzeb ten był świetnym wyrazem czci i uznania zasług i zasad Montalemberta. Ze wielu bardzo zebrało się na nim Polaków, o tem zapewne się domyślicie, wiedząc jak gorąco zmarły wierzył w przyszłość naszej ojczyzny.

Czternasta rocznica urodzin cesarzewicza nie dała bynajmniej powodu do nadzwyczajnych uroczystości — ani też do ogłoszenia osobliwych łask. Dziennik urzędowy zamieszcza tylko kilka nominacji i ulaskawień niepolitycznych, ale ani ogólnej ani częściowej amnestji. Wiadci o ogłoszeniu cesarzewicza pełnoletnim, nie potwierdzają się dotąd. Szkoły otrzymały wolne 24go-dzinne. Część szkół nie korzystała jednak z tej łaski. Są i w szkołach już: "nieprzejednani." Rodziny tych, którzy się urodzili w dniu 16 marca, otrzymały też jak zwykle z kasy cesarskiej po 100 franków w prezencie.

Zwraca tu publiczną uwagę opór, jaki ma zamiar stawiać senat projektom ministerjalnym. Sądzą przytem powszechnie, że stronnictwo dworskie odgrywa w tem swoją rolę. Ministrowie jednak są zdecydowani nie odstąpić od swych planów, i w razie gdyby senat nie przychylił się do przedłożonych mu uchwał, mają zamiar wystąpić w izbie z oświadczeniem, że nie mogą nie zdziałać w obec senatu, lecz że ciało prawodawcze ma prawo z budżetu wykreślić te sumy, jakie senat pobiera od państwa. Ponieważ zaś bardzo być może, iż podobny wniosek nastąpi, będą się przeto panowie podwójnie musieli namyślać, zanim przjdą do jawnej opozycji i należy przeto spodziewać się, że starcie na drodze pokojowej załatwieniem zostanie.

**Figaro** zamieszcza wiadomość o niebezpiecznej chorobie papieża. Z autentycznego jednak źródła może tę wiadomość nazwać fałszywą. Pius IX nie jest chory, ale ciągle zostaje w wielkim ruchu i egzaltacji i obawiają się, że jego stan umysłu wywrze także wpływ na uchwały soborowe.

Wracając do akademji zapisuję, że na miejsce Lamartina zaprojektowano dwóch kandydatów Oliviera i Janina; na miejsce St. Beuve'a, powtórnie Oliviera i p. Teofila Gautier. Niewątpliwym jest wybór p. Duvierger de Hauranne na miejsce pana Broglie.

Rząd wyznaczył 500,000 franków na budowę nowej cytadeli w Hawrze. Port tego miasta ma być także powiększony.

## Sprawy miejskie i powiatowe.

**Łańcut, 22 marca.** — Kiedyś kąd Galicja wybiera swoich ojców, swoich burmistrzów, kiedy się we wszystkich gminach raczą przetworami alembikowymi i browarniami czestują, papierosami, sprasząc na towarzyskie i niby przyjacielskie herbatki, by przy odwarze dymiącem pogawędzili o nowej kandydaturze, jednego, wywyższając a drugiemu wszystkiego odmówić, kiedy się agituje uderzając o ambicje ludzkie, kiedy całusy leją jak

grad, że człowiek ani się spodziewa, kiedy, gdzie, kto pysia ci użyć, że prawie cały zaszliśmy do domu powracasz, to może nie od rzeczy będzie przypatrzeć się i odwrotniej stronie medalu, na której nie podobnego nie ujrzymy, bo u nas wybory radnych odbyły się spokojnie, umiarkowanie i bez tych wszystkich wyżej przytoczonych przypadków, a chociaż może nie wszyscy zadowoleni, może nie u jednego powstało trochę kwasu żółdowego, to jednakże przynależą, że do bór radnych w całości biorąc dobrze wypadł. Po wyborze radnych zostawiono czas reklamie, a gdy nikt z protestacją nie wystąpił, przystąpiono na dniu 20 b. m. do wyboru naczelnika miasta, czyli wyrażając się inaczej, do wyboru burmistrza. Bez gwałtownych agitacji silnych wstrząśnień i innych robót podziemnych, ojawie radni zgadzając się w większej części, głosowali na jednego, skutkiem czego wybór padł na p. Gabriela Dąbrowskiego, który był wyjątkowo, a kupca, człowieka tęgiego i niezłomnego charakteru, obywatelskiej odwagi, dwukrotnego mieszkańca więzienia za czystą sprawę, męża wielkiej zamożności, energii i dojrzałej sprężystości; rajcowie miasta zrozumieli i pojęli, iż ten a nie kto inny może gminie przodować, dbać o dobro miasta na podstawach przyszanego nam samorządu, naprawić zle z pierwszego trzeciela, obudzić życie obywatelskie socjalne, złagodzić rozbite atomy, przerwać nużącą stagnację, wprowadzić ład i porządek, którego się brak dawać czuć dotkliwie. Jestto zatem wybór bardzo szczęśliwy, który nie ślepemu losowi lub ambitnej agitacji, jak raczej dojrzałości obywatelskiej i należytemu poczuciu obowiązku przypisać należy.

To też inteligencja czyli światlejsza ludność miasta powitała ten wybór serdecznie a nieudaną zadowoleniem, spodziewając się, iż nowa zwierzchność miejska zajmie się najprzód rozszerzeniem szkoły jako sprawą najwięcej piekącą, bo to przecież aż wstyd pomyśleć, aby w mieście powiatowem, gdzie tiele inteligencji, była szkoła (tryjalna z przydomkiem rozszerzona, snąc tylko dla odróżnienia od innych tryjalnych);

2) zaprowadzić i urządzić straż ognia obywatelską, bo szczerze wyznać należy, że kiedy pożar w mieście wybuchnie, to przy znanym braku wody, jesteśmy oddani pod opiekę św. Florjana, patrona od ognia — taki wtedy zamęt i chaos powstaje, że aż litość bierze patrzeć na tych ludzi, którzy w jednej godzinie tracą całą dobytek i mienie; jeszcze większe byłoby zniszczenia, gdyby nie zawsze gotowa pomoc ze strony tutejszego skarbu, sikawki folwarczne, woda w beczkach i czeladź folwarczna z przyrzadami do gaszenia ognia;

3) zwrócić oko na policję miejską, wedle §. 27 ust. g. m. nie zechce redukowac przyznanęj władzy do prostego przebrania tylko policjantów, jak się dotąd u nas praktykowało, ale zająć do jatk i rzekniczej, przekona się o wadze chleba i butelki, nie pozwoli sprzedaż niedojrzałego lub na pół zgniecionego owocu, wysła lekarza miejskiego do celu przekonania się o jadowitości grzybów i innych na targ sprowadzonych żywności;

4) wyruguje z miasta ów miluchny porządek, jaki się tu od set lat zakorzenił pod względem wychodków śmietnik i warstwowo ułożonych pi ramid gnoju i nieczystości w podwórach i sienicach bez podłóg; w malowanego rewizora policji wiele choćby tylko trochę swj energii i sprężystości, natchnie ambicją gorliwszego spełniania obowiązków, poleci większą baczność na osoby oddane pod nadzór policji w ogólności a policji lekarskiej w szczególności;

5) nakoniec, życząc nowemu panu naczelnikowi miasta wytrwałości, w nowym obywatelskim wadzie i nie robiąc mu żadnych uwag złośliwych, chcielibyśmy jeszcze widzieć ślad posiadzień pp. radnych minieł brudną, a więcej do siedzenia zaopatrzoną, bo nie wiem, czy Newton i Carnot oni sławni matematycy, potrafiliby obdzilić 24 radnych sześcioma stołkami, bardzo niewygodnymi, a do tego tak nieznoszące skrzyplim, iż trudno wytrzymać — gorąco przemawialiśmy za uchyleniem sofki dobrze już w olej obitej, jak również za uprzątnieniem szafy ze starymi niby to aktami i dokumentami miejskimi, a nadto za wyniesieniem rupieci tandetnych zawsze się przy pichen wygrzywiających ażeby te duchy potępionych a oczekujących jakby wyzwolenia od tego magistratualnego czyszcza uwolnić. Ze zobaczymy nową pieczęć i napis z herbem na budynku miejskim, tego już ani przypominąć nie trzeba.

## Wiadomości z literatury i sztuki.

(...m) **Teatr.** ("Półwiatrak," komedia w 6-ciu aktach Al. Dumasa). W ciągu ubiegłego tygodnia dawano podwakoć t. j. we czwartek na benefit panny Baumann i z potwierdzeniem w sobotę komedję M. Dumasa syna, która w oryginalne nosi tytuł "Demi-monde." Na polskie trudno przetłumaczyć ten tytuł, brakuje nam odpowiedniego wyrazu, bo i pojęcie nim oznaczone w naszych stosunkach i umysłach nie wyrobiło sobie jeszcze prawa obywatelskiego. Nazwa "Półwiatrak," jakiej użył dwaj dotychczasowi tłumacze tej sztuki nie maluje dobrze rzeczy a nawet raz swą nieśbownością. Wyrażenie odpowiednie nazwiska zostawione jest przyszłości... może jakimś trzecim lub czwartym z rządu tłumaczowi. Ale mienimy tylko ciępliwosć a doczekamy się tego zapewne wkrótce, bo wszakże we Lwowie i w Warszawie nie grano jeszcze tej sztuki... nowi tłumacze jeszcze się znajdują, na tem u nas nie brakuje.

Aleksander Dumas wychłostał porządną tą komedję społeczeństwo paryskie, a w szczególności tego jego części, która zawieszona jest między niebem a ziemią, między dwiema ostatecznymi warstwami towarzystwa, pożyczając sobie od jednego z nich blichtru i polura, a z obu ciągnie w siebie pseudos i niekczemność. Bohaterka tej komedji pseudo-baronowa Zuzanna d'Ange wyszła z gminu, a przybliżając się przynajmniej na pół do tak zwanego "towarzystwa," przyswajając sobie jego stroje, elegancję i zbytek. Dumas w jaskrawych barwach odmalował tego raka nurtującego moralność, z wielką znajomością serca a raczej braku serca tych istot, dla których rozgusta i kłamstwo jest powszechnym chlebem; i tego, "Demi-monde" jest wyborna komedją, albo jeśli chcemy dokładniej rzecz oznaczyć, wyborna satyrą obyczajów XIX wieku. Ale jak każda satyra tak i "Demi-monde" może tylko mieć znaczenie dla tego świata, którego wady i występił obiera za przedmiot swych chłosty. Tam podobna komedia może być pouczającą i zbawienną — jestto niby ten ostateczny środek w terapii Hipokratowej, to gorące żelazo które wypala żagłodniejszymi środkami nieuleczone choroby. Na inny grunt przesadzona satyra w tym guście otwiera oczy naiwnym, kształci niedorożków w zepsuciu i rozwiewa przedwcześnie i szustanie niejedno złudzenie, a którym żyć musi każde młode społeczeństwo jak nasze naprzykład. Podobno zaś nie ma wstrętniejszej demoralizacji jak ta, która pochodzi z głowy, praktykowana jest na zimo, a nie w szaleństwie rozbujających namiętności. Najbrzydlawsze są zepsute niedorożki i stare niedorożki.

P. Hoffmann w roli Zuzanny grała z biegłością wirtuozą, który nawet po omacku, z zawiązaniem oczami natrafił zawsze na właściwy klawisz. Wgrze tej było bardzo wiele prawdy i wiele umiejętnego wycieniania. Postawa, ubiór, ton głosu, manery, wszystko to było do ułudzenia zgodne z atmosferą tego świata, którego pseudo-baronowa d'Ange jest wyobraźnielką. Sceny z kochającym ją i zaslepionym w niej Nanjancem były zapewne najlepiej odegrane a nie małdy do tego potrzebna była sztuka, aby fałsz i kłamstwo nie tylko przed kochankiem, który mógł ich nie widzieć, ale także przed publicznością, która o wszystkich dobrze wiedziała, ubrać we wszystkie pozory, uczucia i prawdy. Druga połowa oklasków z przedstawienia tej komedji należy się p. Bendzie. Lekkość nieuprzedzenia maskująca lekceważenie, ironja dochodząca często do sarkazmu, z jakimi występował wobec tego zagranowanego świata człowiek mający inne zasady i w gruncie serca szlachetny, bardzo trafnie były przez p. Bendę pochwycone i wybornie oddane. Olivier Janin, którego p. Benda w tej komedji przedstawiał na pierwszy rzut oka podobny jest do pana de Ryon w niedawnym granym "Przyjacieli kobiet," przypatrzawszy się jednak bliżej łatwo rozpoznać, jak wielka między temi rolami zachodzi różnica, choćby tylko z tego jednego względu, że de Ryonas ma przed sobą panią de Simerose, pomimo wszelkich pozorów i pokus kobietę cnotliwą, Janin zaś tylko Zuzannę d'Ange która na inne zasłuszają traktowanie. Wszystko więc co mogłoby być błędem w roli de Ryonas wychodzi na zaletę w roli i w położeniu Janina, a p. Benda na obu przedstawieniach "Demi-monde" dowiódł wyraźnie, jak bogate do podobnych ról posiadał grodzi w swoim talencie.

W obec tych dwóch ról najszerszej przez autora zakreszonych, błędnej innej. Pomimo tego należy się szlusznie pochylać p. Zadnowskiemu w roli zaslepionego, bo szczerze kochającego Nanjancę. W rolach mniejszych w sztuce znaczenia wyrażały się dobrze ze swego zadania p. Wolska (hr. de Verniers), p. Bauman (Marcela), tudzież pp. Wolski (margrabia de Thonerius) i Eker (Hipolit Richond).

W niedzielę 20 grano komedję Gogola: "Revisor petersburski."

**Szkola nr. 11** zawiera: Projekt do ustawy o szkołach ludowych w Pruszech. — Zapiski językowe. — Kapitał zarodowy galic. funduszu szkolnego. Sprawy tow. pedagogicznego. — Rozmaitości.

## Kronika potoczna i rozmaitości.

\*. Jako dziennik późniejszy od *Dziennika Poznańskiego* w odpowiedzi na jego profesorskie uwagi o innych dziennikach polskich, nie chcemy na teraz wydawać swojego zdania, ale wyreczymy się słowami *Czasu*. *Czas* z wtorku pisze w kronice:

"Do nieznanych w publicystyce europejskiej zjawisk należy, wysoką nacechowane zarozumiałością, "Przeглядъ ryczałowe, a raczej ryczałowe wyroki *Dziennika Poznańskiego*, który na kurkuleskim zasiadziły krzesło, objawia swoje apodyktyczne zdania o wartości innych dzienników polskich: ten dobry, a ten lepszy, a tamten się poprawił. "Przeглядъ" dzienników w publicystyce innych narodów zasadza się na podawaniu zdań ich o sprawach lub wypadkach, na zestawieniu zdań podobnych lub sprzecznych, lecz nie na ocenianiu ogólnem wartości gazet. *Dziennik Poznański* już raz za przestąpił tych swoich przeглядów i szdłisił, że uznał ich, że najlżej powiemy, niewłaściwość; ale gdy na nowo popada w ten sam błąd, nie wieźmie nam za złe, że na fakt który się chlubi, inaczej się zapatrujemy."

W końcu mówi *Czas*:

"Jeżeli mamy zaś odplacić się wzajemnością *Dziennikowi* (za pochlebne zdanie), razdilibyśmy mu rzec się tonu protekcyjnego, z jakim zdania swoje o swoich kolegach feruje."

Dla uzupełnienia tej wiadomości dodajemy, że *Dziennik Poznański* mówiąc o *Kraju* twierdzi, że *Kraj* nie ma obecnie takich funduszy, jakich mu zrazu założyciele dostarczali. Nie przeczymy temu, ale pytamy z kąd *D. Pozn.* może wiedzieć o tem? A jeżeli *Kraj* bez tych funduszy się obchodzi — to wiada, że ich nie potrzebuje. Pochwala dalej *D. Pozn.* rutynę dziennikarską *Kraju*, ale uważa, że nie kilka zdolnych pór ubyto. Otóż pytamy znowu *Dziennik*, czy wiadomo, ile natomiast *Krajowi* innych zdolnych pór przybyło? Ina co się to zdało takie pisanie!

**Dwa wyjaśnienia do procesu "Kraju."** — Odbieramy zapytania od przyjaciół naszych: jaka to scena odbyła się przy formowaniu ławy przysięgłych? i jak się ma właściwie rzecz z inkryminowanym telegramem? Pospieszamy z odpowiedzią: Jeden z przysięgłych zażądał uwolnienia go z powodu, że nie umie i nie rozumie po polsku. Ustawa nic o tem nie mówi, ale wymaga tego loika, pan prokurator zaś sprzeciwiał się temu jak najsilniej z powodów zapewne mu wiadomych. Dopiero inny powód skłonił sąd do wykluczenia owego pana.

Co zaś do telegramu — powiedział wprost oskarżony, że w biurze telegraficznym takiego telegramu nie było — i inaczej powiedzić nie mógł. Dzisiaj po procesie dosyć przypomnieć: 1) że biura telegraficzne miały zaszkad przyjmowania telegramów o Dalmacji niekorzystnych dla rządu; 2) że jeżeli się podobny telegram pojawił, to ślad jego w Krakowie, czy w innem mieście musiał zostać zatarty; 3) że nie tylko rządowe biura przysyłają telegramy; 4) oprócz telegramu o pogłoskach niekarności w wojsku, podaliśmy kilka dni przedtem telegram: że ministerstwo wojny rozkazało z Krakowa a sprawozdacz działą górskie o Dalmacji. Telegram ten nasz powtórzyły z *Kraju* wszystkie dzienniki wiedeńskie, fakt jest stwierdzony — a jednak i tego telegramu śladu w rządowym biurze nie ma. Więcej powiedzieć ani możemy, ani potrzeba.

**Towarzystwo "Muza"** daje w przyszłym tygodniu koncert w salach reductowych, w którym wezmą udział p. Gabriela Voigt, znana już w Krakowie z talentu i głosu a która powróciła obecnie ze studjów w konserwatorium w Pradze, jak również p. Niedzielski barytonista. Koncert ten wyliczne ma się składać z utworów kompozytorów polskich: uwertura "Zamek na Czorsztynie," Kurpiuszyński; polonez W. B.; koncert militarny Lipińskiego; symfonia Dobrzyńskiego; duet z opery "Halka" St. Moniuszki na sopran i baryton; aria z opery "Moubar" Dobrzyńskiego; a nakoniec "Taniec szkieletów," chór mekzi z towarzyszeniem orkiestry Wincentego Stodżińskiego. Dochód czysty w jednej trzeciej części towarzystwo poświęca na budowę teatru polskiego w Poznaniu. Spodziewać się należy, że udział artystów, program i cel, zapewnią szczerze sałę publicznością i że zbytecznym byłaby dłuższa zachęta.

**Pożary.** — Dnia 2 b. m. w Popielnikach w pow. śniatynskim, zgorzała karczma dworska ubezpieczona od ognia, przyczyna niewiadoma; dnia 13 b. m. w Dziubkach w pow. kieleckim, zgorzała włościńska, jak sądzą podpalona, szkoda ubezpieczona wynosi 160 zlr.

\*. Wczoraj na przedmieściu Wesoła za mostem kolejnym znaleziono dziecko zaledwie 2 miesiące mające porzoncone. Był to chłopczyk, którego oddano do św. Łazarza.

**Dobre że nie człowiek**, ale tylko żróbek utknął dzisiaj na zlym bruku na ulicy Szpitalnej i złamał nogę.

**Z Kolbuszowy** otrzymaliśmy długie skargi na tamtejszy urząd pocztowy, na niepielnowanie przepisanego godzin urzędowych i niegrzeczność ekspedytora.

**W Cieslesynie na Szlaku** odbędzie się w niedzielę d. 27 b. m. polskie przedstawienie amatorskie w "Czetyli ludowej." Odegrane zostaną dwie komedje: "Mizantrop i druciarz" a "Wojna z sąsiadką." Cały czysty dochód z przedstawienia przeznaczony jest na budowę polskiego teatru w Poznaniu.

Życząc szanownym amatorom, biorącym udział w przedstawieniu, jak najlepszego powodzenia, z przyjemnością zapisujemy ten fakt, jako nowy dowód silnego poczucia narodowej łączności, które się dotąd mimo tyłowiekowego rozdziału, tak żywo utrzymuje wśród polskiej braci naszej na Szlaku.

— *Zeidlerische Correspondenz* przytacza, że poseł Lasker w ostatniej kadencji sejmu pruskiego przemawiał nie mniej niż więcej razy jak 120. Mowy jego zajmują 175 łamów w zapiskach stenograficznych, a mierząc podług litki przeszło 80 łokci, podług czasu obliczając mówił on około 30 godzin, zatem sam jeden byłby wypełnił 7<sup>1/2</sup> posiedzeń izby. Organ ministerjalny dodaje, że bilans jego wymowy na sejmie rzeszy północnoniemieckiej jeszcze dla niego korzystniejszym się pokaże.

**Kobiety w Ameryce** widocznie robią postępy w uzyskaniu sobie praw, dotąd tylko mężczyznom przysługujących. W państwie Werming została temi czasy Ms. Esther Morris powołaną na urząd sędziego pokojn. *New-York Herald* w następującej sprawie opisuje tego sędziego: "Mrs. Morris jest wzrostu więcej niż średniego i waży 180 funtów. Ma rsy wybitne mgzkie, lat 57 i wcale się z tem nie tai, postać jej cała znamionuje wielką moc woli i energję. Zawsze należała do stronnictwa tęższych umysłów, a choć nie miała jeszcze publicznych odczytów, pisuje do dziennika kobiecego p. t. *Revolution*. W dniu, w którym po raz pierwszy występowała w charakterze sędziego, miała na sobie suknię z ostrej materji, szal welniany, zielone wstążki we włosach i zieloną krawatkę. Pierwszym jej czynem było przywrócenie wolności niesłusznie uwięzionemu."

**Moskiewsko-tatarskie zwycięstwo.** — Z Kazania pisał do dzienników petersburskich: W środę popielcową zdarzył się następujący wypadek. O godzinie 6<sup>1/2</sup> popołudniu, podług starego w Kazaniu zwyczaju, nie daleko cerkwi czterech ewangelistów jeziora Kabana zebrały się na kulaczny bój z kijami tłumy Tatarów i Moskali. Policia dozwoliła zacząć bójkę. Tłumy się rozdzieliły i zaczęły się śmiertelny bój. Moskale uciekli na podwórze pewnego domu i zamknęli brame, lecz Tatarzy powybili wszystkie okna, wdarli się na podwórze i tu prowadzili dalej powrotny bój. Dom został cały zrabowany, Tatarzy nie darowali nikomu, przejeżdżający w tym czasie przykaszczcy zostali zabity. Następnie Tatarzy poszli na most i zaczęli zrzucać z wysokości 7 sążni w wodę wszystkich przejeżdżających, z których bardzo wielu zabił. Nakoniec przybiegł oddział kozaków, lecz już było zapóźno — tłumy rozżarte napadły na oddział, jednego kozaka ścignęły z konia i rzuciły w mostu, trupa znaleziono później. Po długim dopiero wysileniu ze strony wojska, tłumy rozeznano, a naród uspokoił się. Po tak krwawej scenie zabrano trzy wozy kłjów i innych narzędzi a dziegiel trupów.

**Korespondencja redakcji:** "Od stóp Tatrów" czekamy na dalszy ciąg.

**HOTEL SASKI** przyjechał: Józef br. Baun w. d. z Kopytów, Jan hr. Zamowski w. d. z Warszawy, Ernest Konopka w. d. z Mogielan, Jan hr. Plater w. d. z Wiednia, Juliusz Ruez ob. z Warszawy, Józef Sokolowski, w. d. z Królestwa, J. Marsztte wojażer z Paryża.

**HOTEL POD RÓŻĄ** przyjechał: Golombek Ludwik nadporučnik z Myskowie, Florian Montag nadgórnik z Krzeszowic, W. Hübler dyrektor kopalni z Karwina, Kazimierz Zakrzewski w. d. z Kongresówki, Antoni Smiałkowski z famlią w. d. z Galicji, Juliusz Friedmann kup. z Gliwic, Lucjan Dietrichbach artysta dram. z Wiednia, Rajmund Eitel kapitan z Austrii, Alfred Trommer nadporučnik z Austrii.

**HOTEL DREDEŃSKI** przyjechał: Stanisław hr. Borkowski w. d. z Paryża, Adolf Dobrzyński w. d. z Galicji, Konstancja Kostorzewska obywat. z Litwy, A. Komarowski w. d. z Galicji.

## Sprawy sądowe.

(Dokończenie.)

Posiedzenie z dnia 22 marca.

Po otwarciu posiedzenia o godzinie pół do piątej po południu odczytuje przewodniczący następujące dziegiel pytań:

I. Czy pan Ludwik Gumplowicz przez zamieszczenie w nrze 227 *dziennika Kraju* z r. 1869 artykułu (znanego) obwiniał *Kraj* z niewiedzenia postuszeństwa?

II. W razie odpowiedzi przeczącej na pytanie I: Czy p. L. G. przez zamieszczenie w nrze 257 *dziennika Kraju* z r. 1869 tego samego artykułu usiłował rozpowszechnić dalej obrazę honoru?

III. W razie odpowiedzi przeczącej na pytanie I i II:







